

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

17

Sroda

Dziś: Wiktora M.
Jutro: Łukasza

Wschód s. o g. 7.04
Zachód s. o g. 5.40
Wschód ks. 1.35 pp.
Zachód ks. 12.06 pp.
Długość dnia g. 9.10
Ubyło dnia g. 27 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Ten, którego biją po twarzy.

Cyrk Ciniselli

Dziś premiera! Program Nr. 3.

„Grand-Kino”:

„Ostatnie Tango”.

„Casino”:

„Dziennik kobiety kochającej”.

„Luna”: „Demon ziemi”

„Odeon”: „Tajemnica puszczy”.

„Nowości”: „Tajemniczy jeździec” z cyklu „Huragan”.

ODEON

Dziś

Tajemnica puszczy

Wybitny dramat życiowy w 6 akt.
Oryginalne zdjęcia ameryk. pustyni.
W rolach głównych:
Vivian Gibson
i **Ernest Hofman**.

CASINO

Dziś

Dziennik kobiety kochającej

Dramat w 6-ciu aktach.
W rolach głównych: **Marja Jacobini**
i **Alberto Capozzi**.

MEBLI BIUROWE

Fabryka Mebli Biurowych
W. Markusfeld
Łódź, Cegielniana 114
Tel. 13-15

30% taniej niż u sprzedawców.

PAŹ I KRÓLEWNA.

Plusk wosów — noc — dwunasta.
Na srebrnej falli 1642...
Dwa cienie: mąż, niewiasta
Chcą... razem szczęście snuć.
Na niebie gwiazd korony...
Calunek — Pleśń bez słów
... I pazik przytulony
U: am i tęsknych snów.
Królowna ciężko dyszy
We mglistej falli snu
I w noc gwiazdzistej ciszy
Truciznę daje mu.
Na falach białych pianek
W rozkoszy ciał i dusz
Królowna, paż, kochanek
Śnią wiecznie już.

Na marginesie obliczeń wzrostu drożyzny.

Na wczorajszym posiedzeniu, lokalna komisja do badania zmian kosztów utrzymania orzekła, iż drożyzna w pierwszej połowie października wzrosła o 92 z ułamkiem odsetek.

Jak było do przewidzenia, przed stawiciele klasy pracującej nie za akceptowali wyników obliczeń, dokonanych metodą, zaprzeczającą logice i będącą w sprzeczności z nakazem i potrzebą chwili. Regulamin komisji przewidywał możliwość indywidualności w pracy komisji, zależnie od warunków lokalnych i jeden z punktów zezwala na zmianę systemu obliczeń „w porozumieniu z komisją główną”.

Jak różna może być interpretacja słów „w porozumieniu” wiemy choćby ze słynnego wielotygodniowego przesilenia, wywołanego tłumaczeniem tych słów w t. zw. „małej konstytucji”, ale w tym wypadku przy dobrych chęciach można było łatwiej uniknąć rozgoryczenia szerokich mas, które zupełnie już straciły zaufanie do komisji, ustalającej wzrost drożyzny. Komisja, delegując swych przedstawicieli do Warszawy, w sprawie zmiany metody obliczeń, porozumiewała się z główną komisją, a natrafiwszy i tam na biurokracizm, który kazał jej czekać, winna była natychmiast przystąpić do obliczeń nie systemem, proponowanym przez tych, lub in. członków komisji, lecz systemem, któryby gwarantował odzwierciedlenie rzeczywiste zmiany kosztów utrzymania, a w tym wypadku — wzrostu drożyzny.

Ceny na podstawie których obliczeń dokonano, są bezwzględnie autentyczne i nikt ich nie kwestionuje. Lecz kolekcjonowanie bodaj najsumienniejszą cen, zależne jest od sposobu obliczeń, a ten właśnie jest fatalny.

Szczególnie obliczanie wzrostu drożyzny od października, winno było ulec zmianie, gdyż właśnie drugi tydzień przyniósł kolosalny spadek marki polskiej i podrożenie wszelkich artykułów i tylko średnia tego tygodnia mogła decydować o wysokości wskaźnika drożyznianego.

Pocieszanie się tem, że różnica ta wyrówna się przy następnym obliczaniu — to oszukiwanie siebie i innych, bo trudno człowiekowi pracującemu czekać 2—3 tygodnie na wyrównanie choćby dla tego, że wskaźnik drożyzniany, choćby najlepiej obliczony, nie wyrówna nigdy przepaści, jaka leży między urzędowym obliczaniem, a rzeczywistością życiową.

Może się zresztą okazać, że różnica byłaby niewielka i w gruncie rzeczy nie podniosłaby stopy życiowej robotnika. Ale jeśli się weźmie pod uwagę, że nawet czynnik bezpośrednio zainteresowany, przemysłowiec, przyznał rację pretensjom robotników, to trudno na prawdę zrozumieć upór, z jakim G.U.S. broni swej ustalonej w swoim czasie metody obliczania wzrostu drożyzny. Pod tej drożyzny przekreślił tą metodą, więc nie na leży ani chwili zwlekać! Trzeba z żywymi naprzód iść!

Bicz.

Łódź ma otrzymać bruki.

Wydział budownictwa na ostatnim posiedzeniu delegacji wydziału przedstawił plan robót brukarskich, projektowanych do wykonania w ciągu 1924 roku. Podług projektu, plan ten dzieli się na trzy części: 1-o zabrukowanie ulic kostką granitową, 2-o przebrukowanie ulic kamieniem polnym, oraz 3-o reparacja bruków kamieniem polnym.

Najważniejszym zadaniem magistratu jest oswobodzenie od ruchu towarowego ulicy Piotrkowskiej, przez doprowadzenie do należytego stanu równoległych do niej ulic a także przez utworzenie dogodnej arterii łączących jeden dworzec z drugim (projekt inż. Szeniela). W tym celu mają być przebrukowane ulice: Karolewska, Łąkowa, część Kopernika, Pańska, Zamenhoffa, Nawrot i Kilińskiego do dworca Fabrycznego, przez co zmniejszy się ruch na Piotrkowskiej w kierunku południowym. Drugą serią robót dla zmniejszenia ruchu na ul. Piotrkowskiej w kierunku północnym ma być wybrukowanie ulic: Cegielnianej, Rutowicza i Skwerowej do dworca. Trzecią serią robót brukarskich ma być wybrukowanie ulic:

Kilińskiego od dworca do Pomorskiej, Pomorskiej do Placu Wolności, wreszcie Kilińskiego przez Franciszkańską do Brzezińskiej, przez co odciążałoby się Nowomięską od obecnego ruchu towarowego.

Co się tyczy przebrukowania i reparacji ulic, to według obliczeń wydziału budownictwa Łódź posiada około 200.000 mtr. kwadr. zepsutego bruku i reparacja jego kamieniem polnym podług dzisiejszych cen kosztowałaby blisko 20 miliardów marek.

Wobec tego delegacja wychodząc z założenia, że magistrat obecnie nie może wyasygnować na ten cel tak znacznych funduszy, tembardziej, że kamień polny przy wzmocnionym ruchu kołowym nie może długo wytrzymać, postanowiła, aby oddział brukarski zajął się zarazem reparacją większych wyboi, zaś w miarę posiadanych środków, przystępował do gruntownej reparacji bruków.

Poza tem delegacja postanowiła zaprzestać brukowania ulic kostką drzewną i używać jej tylko do konserwacji bruku ulicy Piotrkowskiej.

Jak wyzyskuje się naiwnych „na raty”.

Kupować na raty — oto hasło, które coraz częściej daje się słyszeć w uboższych rodzinach. Żyjących ze skromnych swych zarobków i nie mających środków na jednorazowe zakupy zwłaszcza odzieżowe. W normalnych warunkach walutowych przed wojną można było stopniowego spłacania rat za nabyte na kredyt towary była wielką pomocą w gospodarce pracowniczego rodziny, to też po wrót do ratowej sprzedaży, zapoczątkowanej przez cały szereg firm w Łodzi, od razu zyskał w szerokich kołach robotniczych dużą popularność.

Lecz okazuje się dzisiaj coraz wyraźniej, że w anormalnych warunkach kredytowych, po pozorem kredytowej sprzedaży towarów na raty, panoszą się na wielką skalę ohydny wyzysk ubogich warstw pracowniczych.

Z posród wielu firm, udzielających towaru na raty, ołbrzymią większość sprzedaje tandetę, pobierając opłaty kolosalne, że nie

stoją one w żadnym stosunku do spadku waluty.

Kupując „na raty” towar po dwukrotnie wyższych cenach niż rynkowe, ale... nie nadający się do tych celów, na jakie został nabyty. Właściciele nie chcą zamienić towaru, ani zwrócić pieniędzy i weksli. Wiemy o rodzinach, które wystawiają weksle, gdzie tylko się da. Zbiegające się spłaty weksli wynoszą już sumy, za które można by kupić towar za gotówkę w dobrych gatunkach i po znacznie niższych cenach.

Rodziny takie padają ofiarą nie zdrowej mody „ratowej” i... wstępu do rachunku. Parę minut obliczenia przekonano by je, że padły ofiarą wyzyskiwaczy.

Nadchodząca pora zakupów zimowych powinna wielu pobudzić do zastanowienia się nad gospodarstwem ciężko pracującego grosza. Przed zdecydowaniem zakupu, za stanowiąc się nad takowym. I omijając saramie tuczące się na biedzie spełnki wyzysku „na raty”.

mar.

Głód zagląda nam w oczy...

Aby kupić funt kartofli trzeba obziść kilkanaście sklepów. Za kilogram żądają 10 tysięcy marek. Kupienie większej ilości na zimę niemożliwe.

Co robi syndykat rolniczy?

Gwałtowny ostatni spadek naszej waluty i przewidywany w sferach spekulacji nowy spadek w niedalekiej przyszłości, wreszcie nieustanne nawoływania, inspirowane przez obszarników i polityków chłopskich, że ziemio-plody są tanie w porównaniu z innymi towarami, sprawiły swoje.

Od kilku tygodni dowóz produktów wiejskich ustał całkowicie.

W okresie, gdy ludność miejska musi zaopatrywać się na zimę, za żadną cenę nie można nabyć artykułów niezbędnych, jak ziemniaki, mak, kasza, tłuszcze i t. p. Artykuły te sprzedaje się w aptekarskich dozach na wagę złota, tak, że często w kilku sklepikach trzeba kupować, by zebrać ilość potrzebną na spozyczenie obiadu dla większej rodziny.

Jak słysząc, chłop masowo za kupuje kartofle w ziemie, tłumacząc się tem, że później uzyskała za nie grubo większe ceny.

Polityka taka grozi bardzo poważnymi konsekwencjami miastom. Jeżeli masy pracujące na zimę nie zaopatrzą się w mak i kartofle, to grozi im widmo śmierci głodowej. W ziemie bowiem, w czasie trzaskających mrozów podaż kartofli nawet detaliczna u stanie zupełnie ze względu na niemożliwość transportu.

Polityka chłopów jest zrozu-

mią. Jeżeli podatki z kilkunastomiesięcznego gospodarstwa nie przekraczają 200 tysięcy, chłop nie sprzeda więcej niż pół korca kartofli, by je zapłacić. Reszta chowa na spekulację, zwłaszcza, że marek chować nie chce.

Obszarnicy, którzy szumem odezwaniami nawoływają się wzajemnie do oddania produktów syndykatem, celem sprzedaży w miastach, po większej części uprawiają taką samą politykę. Po części uprawiają ją same syndykaty. Zakupili one większe ilości ziemniaków, trzymają je jednak w magazynach lub u producenta w oczekiwaniu zwwyżki, lub zezwolenia na wywóz.

Nie słyszeliśmy nic, by polski syndykat rolniczy zaoferował jakiegokolwiek kooperatywie w Łodzi kartofle. Ten sam syndykat, który owa prowokacyjna oferta złożył zawodowemu zrzeszeniu fabrykantów.

Czas nagli. Za kilka tygodni do stawa kartofli będzie wogóle niemożliwa.

W tej sprawie reprezentacja miasta Łodzi natychmiast winna interweniować u rządu i uzyskać u niego zaopatrzenie mieszkańców na zimę.

Sprawa i jej konsekwencje muszą być przedstawione jasno i na rząd winna być złożona odpowiedzialność za jej następstwa.

Filantropja czy podatek?

Restauratorzy łódzcy kosztem stołów wników uprawiają filantropję i robią na niej niezły interes. Tłumaczą się rozporządzeniem województwa.

Na rzecz pomocy materialnej dla młodzieży akademickiej zorganizowano w całym państwie zbiórki ofiar p. t. „Tydzień akademicki”.

Cel zbiórki jest szlachetny. — Młodzież akademicka żyje w warunkach opłakanych. Cierpi na tem poziom jej wykształcenia, gdyż często bardzo nauka sama schodzi na plan ostatni, do roli za życia uboższego, troska zaś główna jest sposób zarobkowania, któryby pozwolił na zdobycie środków utrzymania.

Spółczesność ma obowiązek i musi młodzieży nieść pomoc w własnym swym interesie.

Kategorycznie jednak trzeba się zastrzec przeciwko metodzie, w jaki sposób pragnie się zdobyć na ten cel fundusze w Łodzi. Restauratorzy łódzcy uchwalili na rzecz „Tygodnia akademickiego” oddawać 10 procent wpływów. Czynią to w ten sposób, że owe 10 procent doliczają do rachunku stołowników, przy czem naturalnie zaokrągla się zwykłe sumy do 5, względnie 10 tysięcy.

Jeżeli rachunek wynosi np. 61 tysięcy, dolicza się tytułem 10 procent 6 tysięcy, a liczy 70 tysięcy.

Na tem tle powstały liczne reklamacje i zatargi między gośćmi restauracyjnymi a restauratorami. Zatargi zresztą słuszne, gdyż

nikt nie ma prawa samowolnie podrażać artykułów pierwszej potrzeby.

Restauratorzy tłumaczyli się, że doliczanie 10 procent jest przy musowej i nakazane przez p. wojewodę.

Gdy i to nie pomogło, ponieważ goście poczęli kwestionować kompetencje p. wojewody w kierunku nakładania na ludność podatków, urządzono się w ten sposób, że podniesiono cennik potraw i napojów o 10 procent, naturalnie z zaokrągleniami.

Sprawa wymaga natychmiastowego wyjaśnienia. Wojewódzki komitet pomocy akademikom miał cały szereg możliwości zorganizowania wydatnej zbiórki ofiar na tak popularny i ogólnie uznany cel. Dlaczego więc uciekł się do opodatkowania spożywców obiadów urzędowych, tych najbardziej potrzebujących ofiar drożyzny i apetytów restauratorów?

Jeżeli zaś uczynili to na własną rękę restauratorzy, natychmiast należy pohamować taką z ich strony ofiarną i przez nałożenie odpowiednich grzywien za przekroczenie cennika zasilić fundusz „Tygodnia akademickiego”.

Poza tem baczyc należy, by filantropijnie podniesione ceny, nie stanowiły w niezredukowanej swej wysokości podstawy do nowej podwyżki.

AFORYZMY.

Jedz, gdy czujesz głód, a nie dla przyjemności.

Spożywaj mniej, niż twój towarzysz przy stole. I tak nie zabezpieczysz się na przyszłość.

Kto nie ustoi na widok kliszka, ten i tak jest zgubiony. Zaś ten, który z braku alkoholu staje się dziwką, ten i tak jest pijakiem.

Czyste ręce są straszne, a brudne powinny nas przyprowadzić o drzenie. Brak obojętności jest hilem wizytowym niebezpieczeństwa.

Bogowie przebywają w czystym powietrzu: naśladowmy ich!

Każde następujące stulecie odkryje nowe zalety czystego powietrza.

Fabryki i warsztaty w mieście — to zbrodnia na ludność.

Gdy kapiesz swe ciało — pamiętaj, że zabijasz wrogów swych dzieci.

Ochędstwo to jedyny sposób udobnienia się do bogów.

Uważaj sny swe za modły twoje.

Kruk.

